

Ważna jest dobroć. I jeden wiersz dziennie. O poezji Marty Fox.

Marta Fox (ur. 1952) jest autorką ponad 40 książek, docenianą, wyróżnianą i nagradzaną za swoją twórczość (warto zajrzeć na stronę www.martafox.pl do obszernego biogramu i bloga pisarki). Wśród powieści, opowiadań, publikacji dla dzieci i młodzieży, wierszy, esejów – statystycznie najrzadziej ukazują się tomiki poezji. Sama autorka podkreśla, że wierszy nie pisze „dla chleba”, a kiedy się pojawiają, spisuje je i mozolnie pracuje nad ostatecznym ich kształtem. Jako czytelniczka mam adekwatne dla tego odautorskiego stosunku do poezji poczucie, że kolejne zbiory wierszy Fox to głęboko przemyślane, solidnie skonstruowane i za każdym razem ważne projekty. Taka była książka z 2011 roku pt. *Rozmowy z Miró*, inspirowana malarstwem Joana Miró, jego niezwykłym stylem imitującym twórczość dziecięcą, książka wyrosła z wieloletniej fascynacji poetki Mistrzem. Taka jest również wydana po kilku latach przerwy książka z 2017 roku pt. *Lacrimosa*. O jej koncepcji Marta Fox tak pisze w zapowiedzi: „Lacrimosa to szloch bez łez, moja puszka Pandory, wszystko, co dla mnie ważne, wspomnienie najmocniejszych emocji i gdzieś tam, głęboko zakodowany szyfr pamięci; moje vanitas vanitatum. Potem lekkość, i to całkiem znośna, oraz akceptacja siebie. I świecka modlitwa, która o nic nie prosi”.

Waga symbolu zawartego w tytule tomu wzmocniona jest edytorskim, graficznym rozwiązaniem: na okładce umieszczono zdjęcie fragmentu oryginalnego rękopisu Wolfganga Amadeusza Mozarta – *Lacrimosy*, jednego z najważniejszych elementów mszy żałobnej. Mocne przesłanie. Co niesie? Wiersze, ułożone w trzy rozdziały, mini-traktaty o wszystkim, co najważniejsze. Miłość, przyjaźń, upływ czasu, utrata, relacje z bliskimi, wiara, pasje, rozczarowania, wreszcie śmierć. *Lacrimosa*, czyli łzawo, rzewnie. Czy na pewno?

Pierwsza część (*Lacrimosa*) to siedem numerowanych pieśni, które odnoszą się do kategorii – niezwykle istotnych, ważkich, niezależnie od czasu, światopoglądu, kondycji życiowej: zwątpienie, lęk, grzech, rozpacz, żal, więzienie i gniew. Nieuchronne jest skojarzenie z tradycyjną chrześcijańską klasyfikacją ludzkich słabości i wad, od których wywodzą się kolejne pokrewne grzechy różnej wagi. Ale Marta Fox tytułując wiersze-pieśni, stawia sprawy nieco „na głowie”: To n i e j e s t pieśń zwątpienia, lęku itd. Czytam już sam zabieg jako wyznanie silnej kobiety, której kolejne, przynależne ludzkiej egzystencji doświadczenia, nie złamały. Którym umiała się postawić. „To nie jest pieśń zwątpienia, / ani lament nad utraconą młodością. / To nie jest płacz, ani żaden biały kordonek, / może tylko konstatacja o czasie, / który wiruje jak diabelski młyn, / podnosi oczy w górę i ściska żołądek. / To rzecz o

chwili, w której piszę / i rozglądam się skrzątnie, bo takie są teraz / moje dni, z pejzażami za oknem, / obrazami na ścianie, / z kwiatami w doniczkach na parapecie” [1. *To nie jest pieśń zwątpienia*].

Kolejne pieśni podobnie „rozprawiają się” z emocjami, z doświadczeniami, nawet najboleśniejnymi – można odnieść wrażenie, że czytelnik staje się świadkiem stanu bądź procesu mądrej akceptacji nieuniknionego, dobitnie potwierdza to choćby ta fraza: „To nie jest pieśń lęku, ani rozdrapywania ran, / ani wymachiwania prawdą, ani gadania po próżnicy” [2. *To nie jest pieśń lęku*].

Siedem wierszy wprowadza nas w świat przewartościowanych znaczeń. I przygotowuje na wiersze drugiej części: *Niepokój* – wiersze o strachu, nieszczęśliwej miłości, bezradności, najgłębszych lękach egzystencjalnych, o śmierci. Jednak najpełniejsze przesłanie, jakie niosą te wiersze: „Nie bój się strony lewej, ani prawej. / Wstęga Moebiusa zaprowadzi cię / w miejsce początku i końca. / Poczekaj. Koniec świata sam przyjdzie. Także do ciebie” [*Niepokój*] – zdecydowanie bliższe jest stoickiej mądrości niż niekontrolowanej rozpacz. Jak zauważył Karol Maliszewski w notce na książce: „ważna jest medytacja nad przemijaniem, miłością, sensem życia, nad tym, co tracimy i nad tym, co w paradoksalny sposób zyskujemy”. Kluczowy wydaje się ten zysk właśnie. I pełna świadomość nieuniknionego. Tylko tak można spokojnie i godnie projektować własny koniec: „Mam jeszcze kilka pustych zeszytów, / w których zapisuję poranne strony. / Któregoś dnia nie napiszę nic. / I to będzie ten dzień” [*Obietnica*].

Jest i trzecia część książki, którą być może powinniśmy czytać jak heglowską syntezę: *Tylko cisza*; wypełniona jest (i cisza, i część) spokojnymi, „niezbuntowanymi” wierszami o odchodzeniu, o utracie. „Nie roztkliwiam się, nie waham, nie złoścuję, / łagodnie pustoszeją szuflady i półki. / Naprawdę niewiele mi potrzeba: / tylko kąć bez strachu i kilka wierszy” [*Porządki*].

Piękny, niezwykle przejmujący tom, który pomieścił w sobie wiele bólu i krzywdy, a mimo tego zostawia nam nadzieję. Gdzie jej szukać, to już chyba sprawa zupełnie indywidualna. Choć dla mnie puenta finalnego wiersza wydaje się najlepszą receptą: „Ważna jest dobroć. / I jeden wiersz dziennie. / Nie trzeba go pisać, / wystarczy przeczytać” [*Jeden wiersz dziennie*].

Izabela Fietkiewicz-Paszek

6 kwietnia 2020, Elewator, 32 (2/2020)